Nr. 2. Kraków. Marzec-Kwiecień 1915. Rok IX.



W OBRONIE PRAWDY

REDAKCYA
i Administracya:
**Kraków,
ul.
Franciszkańska
L. 3.**

Cena podwójnego egzemplarza wynosi 10 halerzy.

TREŚĆ NUMERU II-go:

Wojna pobudką do poprawy życia.

Niebywałe w dziejach świata walki rozpętały się nad całą niemal Europą. Milionowe wojska zmagają się z sobą, krew leje się strumieniami, a łuny pożarne rozpraszają ciemności nocne. Wystraszona ludność opuszcza swoje siedziby i idzie w dal na niepewne jutro, ku widmu głodu i nędzy.

Wojnę nazwano słusznie rózgą Bożą. Chociażby była najsprawiedliwszą, sprowadza tyle cierpienia i nędzy na ludzkość, że w niej jedynie karę Bożą upatrywać można. Kara spada za winy. A tych win nagromadziło się za dni naszych tyle, że stały się jakby mgłą nieprzejrzystą, przesłaniającą ludzkości Boga i wieczność. Widzieli dawno grożące niebezpieczeństwo Namiestnicy Chrystusowi i od dłuższego już czasu przestrzegali ludzkość przed tą duszącą atmosferą, w której się pogrążała, nawołując ją, by się odnowiła w Chrystusie, ale słowa ich przebrzmiewały bez echa. Ulatywał duch chrześcijański z pośród narodów, nowożytne pogaństwo z zastraszającą szybkością szerzyć się poczęło po całym świecie. Ludzkość stanęła nad przepaścią. Wyczerpały się łagodne środki miłosierdzia Bożego, więc, surowszy środek, wojna, ona rózga Boża, ma przywieść społeczeństwo europejskie do upamiętania, ma je odnowić.

Opowiada Ewangelia, że kiedy Chrystus Pan ujrzał Jerozolimę w blasku chwały, ludną i gwarną, zapłakał nad nią, mówiąc; „I ż g d y b y ś i t y p o z n a ł o (J e r u z a l e m) i w t e n d z i e ń t w ó j, c o j e s t k u p o k o j o w i t w e m u, a t e r a z z a k r y t e j e s t o d o c z u

twoich. Albowiem przyjdą na cię dni i otoczą cię nieprzyjaciele twoi". (Św. Łuk. XIX, 42—43). Nie poznała ludzkość dni nawiedzenia Bożego, więc teraz cierpi; biada jej, gdyby i teraz zakryte jej być miało, co jest ku pokojowi, to jest zbawieniu jej. Wojna jest bowiem nie tylko rózgą, ale zarazem nauczycielem.

Wojna wzywa nas do szczerej poprawy życia. Nowożytne pogaństwo, wdzierające się najrozmaitszemi drogami do społeczeństw chrześcijańskich, wystudziło i wyziębiło serca ludzkie dla zasad i prawideł chrześciańskich. Duch pogański opanował nieomal wszystkie dziedziny działalności ludzkiej. Z katedr uniwersyteckich odzywał się już niekiedy ateizm; głosiły go bezkarnie uczone rzekomo dzieła, a pisma codzienne niosły ten jad i tę truciznę w szerokie warstwy czytelników. Ono pyszne: „Nie będę służył" (Jerem. II, 20), rozlegało się coraz głośniej i coraz szerzej. A w ślad za tem zboczeniem umysłu szło zboczenie serca. Falą złowrogą rozlegało się zepsucie moralne wśród świata. Pod pozorem piękna wdarło się do przybytków sztuki, obniżyło poziom literatury powszechnej, a urągając wrodzonemu uczuciu skromności, narzucało bezwstydne mody płci niewieściej. Zboczenie umysłu i zboczenie serca spowodowało on kult ciała, ono dogadzanie sobie, one zbytki, przekraczające wszelką miarę dozwoloną. W gromadzeniu jak najwięcej pieniędzy upatrywano cel życia, chwałę swoją w poniżaniu bliźniego. Doszło do tego, że w niektórych społeczeństwach już nie wiele rysów nie dostawało do tego obrazu upadku, jaki starożytny świat pogański przedstawiał.

Daremne były wszelkie nawoływania do odwrotu. Wtem jak grom spada wieść o wojnie, powołująca miliony pod oręż. I odrazu ocknęły się umysły ludzkie. W obliczu grozy wojennej znikły jak widma chwiejności w wierze i obojętności względem niej. Zrozumiano, że nie w płytkich mędrkowaniach, lecz w wierze Chrystusowej jest moc dla ducha i źródło pociechy dla serca ludzkiego. W morzu krwi i w potokach łez ludzkich ujrzano sprawiedliwą i karzącą rękę Bożą i ukorzono się przed nią. Umilkły namiętności. Tam, gdzie w zapasach strasznych padają tysiące, nie miejsce na wyuzdanie. Ustał kult ciała. Pole walki, uciążliwe marsze, nieprzespane noce, niezaspokojony głód wymagają zaparcia się, którego ludzkość przedtem znać nie chciała. Znika zbytnie przywiązanie do dóbr doczesnych. Widzi człowiek, jak w gruzy walą się domy, jak, gdzie groza wojny przeszła, nawet pieniądz nic nie waży, kawałka chleba za niego kupić nie może — więc mimowoli odrywa od nich serce swoje.

Przedziwnemi drogami prowadzi Bóg człowieka. Z głębi niewiary i nadużycia dóbr ziemskich wiedzie go dziś przez wojnę na wyżyny, na których Kościół widzieć go pragnął od dawna. Z gruzów i ruin nowego pogaństwa podnosi się nowy rodzaj wielbiący Pana życia i śmierci.

Niech więc te głosy, które przemawiają do nas z pola walki, nie przebrzmią dla nas bezowocnie; niech będą pobudką do szczerej i trwałej poprawy życia w myśl upomnienia Proroka Izajasza: „Szukajcie Pana, póki znalezion być może; wzywajcie go, póki jest blisko. Niech opuści złośnik drogę swoją, a mąż nieprawy myśli swe i niech się nawróci do Pana, a zmiłuje się nad nim, i do Boga naszego, bo hojny jest ku odpuszczeniu". (Izajasz, LV, 6—8).

Polak Generałem OO. Jezuitów.

Z Rzymu przyniósł telegram wiadomość, że generałem Zakonu OO. Jezuitów został wybrany Polak, O. Włodzierz Ledóchowski. Właśnie 100 lat minęło 7 września 1914 r., jak Zakon, po swej kasacie przywrócony do życia przez Piusa VII., oddał rządy dożywotnie nad sobą 19-mu z rzędu Generałowi Polakowi, Tadeuszowi Brzozowskiemu. O .Ledóchowski jest z rzędu 26-tym Generałem, a drugim Polakiem.

O. Ledóchowski urodz. 1866 r. ukończył chlubnie swe studya gimnazyalne poczem udał się na studya teologiczne do Rzymu, wkrótce jednak widzimy go w Seminaryum tarnowskiem. Stąd jako teolog, wstąpił do nowicyatu OO. Jezuitów w Starejwsi 24 września 1889. Po ukończeniu studyów teologicznych w Krakowie, został wyświęcony na kapłana w r. 1895.

Wnet przełożeni ocenili jego zdolności administracyjne, bo już w r. 1898 powierzyli mu rządy rezydencyi przy kościele św Barbary w Krakowie. — W roku 1900 zostaje rektorem Kolegium w Krakowie, a w r. 1902 prowincyałem Prowincyi galicyjskiej.

Podczas tych rządów nie tylko odznacza się sprężystością w kierowaniu tak pojedynczych domów, jak i całej Prowincyi, która się coraz więcej pod jego kierownictwem rozwija, ale oddaje się pracy literackiej i pracy socyalnej. Organizuje stróżów kamienicznych i do wysokiego stopnia rozwoju doprowadza organizacyę Stowarzyszenia sług katolickich św. Zyty.

Nowy generał O. Fr. Wernz powołuje go do boku swego w roku 1906 w roli asystenta największej asystencyi niemieckiej, na którym to urzędzie pozostawał aż do chwili, kiedy mu po śmierci generała, Zakon cały, w swoich przedstawicielach zebrany w Rzymie, oddał jako generałowi swemu dożywotnie rządy nad sobą.

W tych smutnych dla nas Polaków i dla naszej Ojczyzny czasach, powołanie naszego rodaka, który tak czynnie ukochał swój naród, na najwyższy urząd w Zakonie Jezuitów, napełnia nas radością i otuchą, że Opatrzność Boża i nad całym narodem czuwać będzie, kiedy z po-

śród niego na tak wielkie urzędy jego dzieci powołuje.

Wśród niekłamanej radości Generałowi O. Włodzimierzowi Ledóchowskiemu szczere zasyłamy życzenia.

Męczennik sekretu Spowiedzi

Bł. Jan Sarkander.

Bł. Jan Sarkander urodził się w roku 1576 w Skoczowie, wiosce leżącej na Szląsku austryackim. Kiedy miał lat 12 umarł mu ojciec. Po śmierci ojca pobożna matka jego Helena z Gureckich, zajęła się troskliwie jego wychowaniem, szukając dlań takiego nauczyciela, pod którego opieką mógłby potrzebnych wiadomości nabyć i w cnocie się wydoskonalić. Wreszcie oddała go na naukę do OO. Jezuitów w Ołomuńcu i Pradze.

Kiedy Jan ukończył szkoły, został w Gracu na kapłana wyświęconym, a w kilka lat później otrzymał probostwo Holeszów na Morawie.

W owe czasy źle się działo na Morawie. Herezya szerzyła się tam w sposób straszliwy. Bł. Jan mężnie i odważnie bronił swe owieczki od tej zarazy, która się i do jego parafii zakradała. Nadto niezmordowaną swą pracą i modlitwą skłonił wielu już zbałamuconych do powrotu na łono Kościoła świętego. Gorliwość ta Jana gniewała niezmiernie wrogów wiary św. katolickiej; zaczęli go więc srodze prześladować, a nawet grozili mu śmiercią. Błogosławiony polecał się w swych strapieniach opiece Matki Najśw. i aby wyjednać sobie jej łaskę, odbył pielgrzymkę do Częstochowy.

Tymczasem heretycy szukali sposobności, aby zgubić tak świętego kapłana. Nic mu zarzucić nie mogli, o nic go sprawiedliwie obwinić. Oskarżali go tedy fałszywie, jakoby zostawał w zmowie z nieprzyjaciółmi ojczyzny; kazano go jako zbrodniarza pojmać i do Ołomuńca odstawić. Tam został natychmiast okuty w kajdany i zamknięty w podziemnych lochach. Po kilku dniach stawiono Bł. Jana przed radę sądową, do której należeli prawie sami najzawziętsi nieprzyjaciele Kościoła św. Oni żądali od niego aby się przyznał do zmowy z wrogami ojczyzny, tudzież, by wyjawił to, co mu jeden gorliwy katolik na spowiedzi wyznał. Na pierwsze wezwanie odpowiedział Błogosławiony, iż oskarżenie jest fałszywe, na drugie zaś, że gotów jest na wszelkie męki, nawet na samą śmierć, a tajemnicy spowiedzi nie zdradzi.

Wzięto go tedy na tortury i męczono w najokropniejszy sposób. Oprawcy podpalali pochodniami obnażone ciało jego. Krew płynęła z poranionego ciała tak obficie, że zmoczone nią pochodnie gasły. Sędziowie kazali zapalić nowe pochodnie, a ciało jego obłożyć pierzem zmoczonem w łoju i smole. Pierze podpalono i ogień objął całe ciało. Błogosławiony wszystko to znosił spokojnie, powtarzając tylko: Jezus, Marya, Anno! i niektóre wierszyki z Psalmów.

Gdy go zdjęto z tortury, zemdlał; a skoro do siebie przyszedł, prosił trochę wody, ale dać mu jej nie chcieli. Na pół martwego odniesiono do więzienia. Tu czekały Błogosławionego Jana nowe cierpienia. Nadzorca bowiem więzienia, zajadły wróg katolików, ażeby mu przymnożyć boleści, odrywał gwałtownie plastry od ran jego. W tych męczarniach przetrwał Błogosławiony jeszcze dni trzydzieści i zmarł w Ołomuńcu w więzieniu dnia 17 marca roku 1620. Ostatnie jego słowa były: Jezus, Marya, Anno! Pogrzeb odbył się dopiero siódmego dnia po śmierci, mimo to ciało nietylko się nie popsuło, ale wydawało z siebie woń bardzo miłą. Pochowano je w kaplicy św. Wawrzyńca przy kościele N. P. Maryi w Ołomuńcu.

Stałość tego Błogosławionego męża, zawstydza tych wszystkich, co nic dla wiary świętej znieść nie potrafią, ani nie mają odwagi śmiało stanąć w obronie wiary i cnoty. Takich dotyczą słowa Pana Jezusa: „Kto się mnie zaprze przed ludźmi, tego się i ja zaprę przed Ojcem moim który jest w niebiesiech“.

Organizowanie międzynarodowej pomocy dla spustoszonej Polski.

Los nieszczęśliwej Polski budzić zaczyna sumienie narodów. Po nieszczęśliwej Belgii, którą się zajął świat cały, zaczynamy słyszeć bliższe i dalsze odgłosy budzącej sę akcyi ratunkowej dla nieszczęśliwszej od niej Polski. Dopiero przed kilku dniami amerykańska komisya Rokefellerowska zwiedziła najgroźniej dotknięte wojną okolice Królestwa Polskiego, aby zapoczątkować akcyę ratunkową.

U nas podjęta akcya przez Księcia Biskupa Adama Sapiehę zainteresowała niemal wszystkie narody Europy, bo echa Jego odezwy dochodzą niemal ze wszystkich pism. W Poznańskiem rozpoczął podobną akcyę śp. ksiądz Arcybiskup Likowski, pod którego przewodnictwem powstał komitet obywatelski dla niesienia pomocy ludności w zajętej przez wojska niemieckie zachodniej części Królestwa Polskiego.

Na szersze rozmiary obliczona jest akcya ratunkowa, jaką zapoczątkowało grono wybitnych Polaków, przebywających obecnie w Szwajcaryi.

Na czele komitetu stoi Henryk Sienkiewicz, który wydał następującą odezwę.

Odezwa do narodów cywilizowanych!

W wojnie straszliwej i nędzy najgroźniejszej duchy śmierci i zniszczenia walczą dzi-

siaj z sobą o panowanie nad światem. Miliony żołnierzy giną na placach boju, tysiące istot bezbronnych padają wskutek zimna i głodu. Dwa kraje przedewszystkiem stanowią ofiary krwawych zatargów: te kraje niegdyś kwitnące, są dzisiaj pustyniami; krajami tymi są Polska i Belgia. Pomoc udzielona Belgom przyniosła zaszczyt ludzkości. Moja nieszczęśliwa Ojczyzna domaga się jej z kolei.

Nasz kraj siedem razy rozleglejszy, niż ojczyzna owego bohaterskiego drobnego narodu, został zdeptany i zniszczony przez niezliczone armie.

Synowie nasi, zmuszeni walczyć w szeregach trzech wojsk nieprzyjacielskich, rzucają się przeciwko sobie w straszliwych bojach bratobójczych. Ogień zniszczył nasze miasta i nasze wsi od brzegów Niemna aż do szczytów Karpat. Na całej przestrzeni równin naszych olbrzymich i spustoszonych zjawia się widmo głodu; wszelka praca ustała, robotnik świętuje, niema już bowiem fabryk w Polsce, rolnik spogląda na swój pług, pokrywający się rdzą, niema bowiem ani ziarna, ani bydła. Kupiec w braku nabywających zamyka swój sklep; ogniska wygasły, choroby zaraźliwe szerzą groźne spustoszenia, kobiety i starcy nie mają schronienia przed srogością zimy; dzieci wyciągają wychudzone swe rączęta do matek, domagając się chleba, matki polskie jednak nic im dać nie mogą, nic krom łez. Liczba zaś tych nieszczęśliwych, rozważcie narody chrześcijańskie, wynosi miliony!

Ojczyzna moja, Polska, czyż nie ma ona prawa do waszej pomocy? Każdy naród nieszczęśliwy domagać się jej może w imię zasady odwiecznej, w imię miłości bliźniego, naród jednak polski powoływać się także może na inne tytuły, które przemawiają za nim przed światem. Otrzyma on waszą pomoc, ponieważ rozćwiartowany i zdobyty, nie sprzeniewierzył on się nigdy sławnej swej przeszłości, nigdy nie przestał walczyć przeciwko brutalnej przemocy, zawsze głosił święte prawa, przysługujące wszelkim narodom wolnym. Otrzyma on waszą pomoc, ponieważ niegdyś był on waszą obroną przed hordami barbarzyńców; zawsze on stał przy waszym boku w walkach, w których wasi ojcowie bronili swej wolności. Niema takiej szlachetnej sprawy, za którąby on nie przelewał krwi swojej, niema takiego cierpienia, ani takiej nędzy, którejby nie starała się łagodzić jego dobroczynność. Imiona Sobieskiego i Kościuszki na zawsze pozostaną wyryte w waszej pamięci.

Nasza myśl, nasza praca i nasza siła twórcza wyryły się na najpiękniejszych kartach historyi narodów; nasz głos mieszał się zawsze do olbrzymiego chóru narodów, a głos ten zdobywał się często na akcenty najwznioślejsze.

W imię więc solidarności ludzkiej, w imię narodu, który pozostał wiernym swej zasadzie, w imię Chrystusa, świadka naszych cierpień wiekowych, zwracam się z tą odezwą do narodów cywilizowanego świata. Wspierajcie nasze wysiłki w celu wyswobodzenia naszej Ojczyzny z najstraszliwszej nędzy; pomagajmy mieszczanom do odbudowania ich domów, dajmy rolnikowi chleb, który wzmocni jego siły, zboże, które wróci mu nadzieję żniw przyszłych.

Niechaj matki polskie odpowiedzą swym dzieciom wygłodzonym w inny sposób, niż łzami; niechaj naród polski w pełni swych sił przeżyje godzinę tej najcięższej próby i czeka z nadzieją w sercu na bliską jutrzenkę swobody.

Henryk Sienkiewicz.

Pomoc Szwajcaryi dla Polski.

Głos odezwy Księcia-biskupa Sapiehy, jakoteż odezwy Henryka Sienkiewicza nie przebrzmiał bez echa. Szwajcarya zaraz pospieszyła Polsce z pomocą. Jeden dziennik Szwajcarski tak opisuje tę pomoc.

Mieliśmy przyjemną niespodziankę, z jaką serdecznością i pełnem zrozumieniem przyjął nasz lud odezwę księcia Biskupa krakowskiego. W szybko otwartem miejscu składek w naszej ekspedycyi, złożono w ciągu kilku dni 600 franków i ciągle jeszcze wpływają dary ze wszystkich kół ludności, z miast, wsi, z gór, z dolin. Do daru zamożnego, dorzuca swój wdowi grosz biedna kobieta. Wczoraj przedpołudniem zapukano do drzwi naszej redakcyi. Nieśmiało weszła dziewczynka, wyciągnęła z kieszeni chusteczkę i wyciągnęła stamtąd coś bardzo kosztownego wedle swego mniemania, co w obliczu Boga ma równą wartość jak złoto i perły. Było tam półtora franka: „podarek dzieci dla biednych Polaków“. Zaiste to są kwiaty najwonniejsze humanitaryzmu, błyszczą one, jak

szarotka i kwiat mleczu na naszych górach, a będzie dowodem na najdalszych kresach miłości Szwajcarów i ich litości. A gdy dary, które zbieramy dla rycerskiego ludu polskiego przyniosą jakąś pomoc ludowi temu, który ze względu na jego wielką przeszłość można śmiało nazwać „wałem ochronnym Europy przeciw hordom barbarzyńców“, gdy pewna część ludności świętej ziemi polskiej prawie ginąca z głodu i zimna będzie błogosławiła szlachetnym dobroczyńcom, którzy nie chcieli być tylko obojętnymi widzami tego straszliwego dramatu, lecz owszem czynnymi dobroczyńcami, wtedy jasno błyszczeć i gorzeć będzie na wschodzie Europy biały krzyż szwajcarski w czerwoym polu. on białego orła polskiego i powie mu, że wolna Szwajcarya jeszcze dziś żyje i modli się o wolną rycerską Polskę.

I znów nowy kwiatuszek ludzkości! Odźwierciedla się on w następującym liście. Szanowny proboszcz biednej rozprószonej gminy pisze:

Szanowny Panie Redaktorze!

Powołując się na pański artykuł: „Krzyk rozpaczy ludu ciężko nawiedzonego“ umieszczony w Nr. 18 z 22 stycznia 1915, widziałem się spowodowanym sprawę tę ogłosić wczoraj z kazalnicy mym owieczkom i odwołać się do ich serc, co dzięki Bogu odniosło znakomity skutek. Pomimo bardzo ciężkiego i krytycznego położenia, w jakiem znajduje się i moja też uboga gmina, żyjąca tylko z dziennej pracy rąk własnych, mogłem zebrać aż 160 franków, które Panu przesłałem przekazem pocztowym dla cierpiącej nędzę ludności polskiej. Zapowiedziana w tej sprawie popołudniejsza składka podczas nabożeństwa przyniosła 36 fr. 50 cent. a resztę 123 fr. 50 cent. przynieśli mnie sami ludzie ze serdeczną ochotą do plebanii, po 5, 2, 1 franków. Jedna biedna wdowa, dzienna pracownica przyniosła banknot 20-frankowy. Także i kochane dziecięta szkolne nadwerężyły swe kasy oszczędności, aby biednym Polakom coś ofiarować. Donoszę radośnie Panu o tem i proszę wraz z moją gminą o włączenie nas do modlitwy pobożnego, po ojcowsku troskliwego, Najprzewielebniejszego księcia biskupa krakawskiego, tudzież o Jego błogosławieństwo. **N. N.**

I komuby nie wezbrało serce wzruszeniem, widząc w tych czasach surowych, twardych takie dowody najszlachetniejszej miłości bliźniego i Bożej!

Pomoc z Ameryki.

Jak tylko wiadomość o klęskach w Polsce dotarla do naszych braci w Ameryce, w tamtejszych dziennikach czytaliśmy słowa zachęty do rozpoczęcia akcyi ratunkowej poza granicami kraju, a rozpoczęta tam zbiorowa praca wszystkich towarzystw, związków staną się poważną pomocą dla kraju i sądzimy, że zainteresują także całe społeczeństwo amerykańskie.

Międzynarodowy Komitet w Berlinie.

Pod przewodnictwem księcia Hatzfelda odbyło się w Berlinie 8. lutego popołudniu w gmachu parlamentu ukonstytuowanie międzynarodowego centralnego Komitetu celem niesienia pomocy dla ludności w okupowanych przez wojska niemieckie częściach Królestwa Polskiego.

W przemówieniu zagajającem zaznaczył przewodniczący, że Komitet będzie urządzał w Niemczech składki pieniężne na chleb dla ludności w Królestwie Polskiem.

Ambasador amerykański Gerard doniósł, że Rockefeller założył w Ameryce Komitet ratunkowy i że bawiący tu przewodniczący amerykańskiego Czerwonego Krzyża Biknel również wyraził gotowość do usług dla dobrej sprawy.

Do Wydziału wykonawczego międzynarodowego Komitetu centralnego wybrani zostali ambasadorowie amerykański i hiszpański w Wiedniu i Berlinie, książę biskup krakowski Adam Sapieha i filantrop amerykański J. Schiff. Generalna dyrekcya ma siedzibę w Berlinie. Wszystkie koszta administracyjne ponosi Rockefeller.

Śląsk cieszyński dla Polski. W pismach polskich na Śląsku pojawiła się odezwa wzywająca lud śląski do składek i niesienia pomocy dla ofiar wojny w Polsce. Stwierdzając, że „wieści straszne o spustoszeniach ziemi polskiej, doszły już wszędzie“, zwraca się odezwa do ludu polskiego na Śląsku:

„Czyż Śląsk bezczynnie patrzyć będzie na cierpienia rodaków i na zabiegi innych, by tym cierpieniom ulżyć? Czy zapomni, że dotychczas on to właśnie był tą częścią ziemi polskiej, dokąd płynęły z całej ojczyzny liczne ofiary na potrzeby kulturalno-narodowe ludu, — że od pierwszej chwili przebudzenia się polskiej duszy na Śląsku rodacy bliżsi i dalsi, a przedewszystkiem z Królestwa Polskiego zasilali wciąż tysiącami i krociami tysięcy instytucye nasze, — że byliśmy przez dziesiątki lat tem dzieckiem ukochanem, którego pierwsze kroki wspiera miłosiernie i ofiarnie Polska cała? Zaiste, gdybyśmy teraz czynem nie okazali wdzięczności naszej i nie pospieszyli z pomocą i ofiarą, na jaką nas stać, którzy jesteśmy przez wojnę stosunkowo oszczędzeni, — to stalibyśmy się niegodnymi imienia Polaka, tego imienia, które wszystkie narody z szacunkiem i współczuciem powtarzają. I nie byłoby dla nas miejsca w domu rodzicielskim, gdy ten po burzy wojennej i wiekowem poniżeniu ze zgliszcz i rumowisk wskrzeszony dla wszystkich wiernych synów otworzy swe podwoje!“

Odezwę podpisał Komitet, w skład którego wchodzą: Paweł Bobek, ks. Jan Budny, Dr Antoni Dyboski, Dr Ernest Farnik, Hilary Filasiewicz, Piotr Feliks, poseł Franciszek Halfar, Zofia Kiedroniowa; posłowie: ks. Józef Londzin i Dr Jan Michejda, pastor Franciszek Michejda, Józef Machalica, ks. Piotr Moroń, pastor Jan Stonawski, Wiktor Schmidt, Bolesław Włodek.

W celu przeprowadzenia akcyi ratunkowej na Śląsku, zostało wybrane prezydyum, w skład którego wchodzą: ks. Józef Londzin, jako prezes, pastor Franciszek Michejda, jako zastępca prezesa, Dr Antoni Dyboski, jako sekretarz, Hilary Filasiewicz, jako skarbnik. Prezydyum zaś uzupełnione przez dwóch członków ks. Jana Budnego i p. Zofią Kiedroniową, stworzy ściślejszy Komitet wykonawczy.

Ten Komitet wykonawczy uprasza najgoręcej o składki choćby najmniejsze, które przesyłać należy dla Komitetu ratunkowego na ofiary wojny na ziemiach polskich do polskich instytucyj kredytowych t. j. do Towarzystwa oszczędności i zaliczek w Cieszynie i do Cieszyńskiego Banku kredytowego w Cieszynie, albo też na ręce skarbnika.

Śp. ks. Arcybiskup Edward Likowski.

Osierocona przez cały szereg lat archidyecezya gnieźnieńsko-poznańska, zaledwie pół roku cieszyła się nowym Arcypasterzem. Nie ucichły jeszcze radosne echa jego intronizacyi na katedrę św. Wojciecha, a już nadeszła smutna wieść o jego zgonie. I wśród zawieruchy wojennej, szalejącej nad światem, i wśród ogromu nieszczęść, walących się na ludzkość z powodu wojny narodów, wiadomość o przedwczesnym i niespodzianym zgonie Arcypasterza, który przed tak krótkim dopiero czasem objął rządy nad swoją owczarnią, budzi żal powszechny i głęboki.

Stało się, Arcybiskup umarł w sobotę 23 lutego b. r. wieczorem. Choroba była ciężka. A i wiek miał po temu, że każde niedomaganie staje się groźnem. Choroba trwała krótko, rozpoczęła się w nocy z czwartku na piątek z 11 na 12 b. m., ale bardzo była bolesna; zgon za to miał lekki.

Śp. ks. Arcybiskup Likowski urodził się dnia 26 września 1836 we Wrześni. Do gimnazyum uczęszczał w Ostrowie i w Poznaniu. Studya uniwersyteckie odbył w Monasterze, gdzie uzyskał stopień licencyata r. 1861. Po przebyciu kursu praktycznego w seminaryum gnieźnieńskiem, wyświęcony tegoż roku na kapłana, został wikaryuszem w Kcyni, ale już po 10 miesiącach r. 1862 otrzymał stanowisko katechety przy gimnazyum św. Maryi Magdaleny. Roku 1865 ks. Arcybiskup Ledóchowski mianował ks. Likowskiego profesorem prawa kanonicznego i historyi kościelnej przy seminaryum poznańskiem, poruczając mu zarazem ważny i odpowiedzialny urząd regensa seminaryum. W charakterze doradcy Arcybiskup zabrał go na Sobór Watykański. Na stanowisku regensa zastała śp. ks. Arcybiskupa walka kulturna. Kiedy jedną z pierwszych ofiar padło seminaryum roku 1873, regens zwraca się energicznie do pracy naukowej. W tym celu odbywa podróże i bada archiwa biblioteki w Paryżu, w Krakowie, we Lwowie. W ciągu walki kulturnej nie minęło go także więzienie. Skoro ze zamianowaniem ks. Arcybiskupa Dindera roku 1866 zaczął świtać blask nieco lepszej doli w dziejach Kościoła, ks. Likowski został kanonikiem katedralnym poznańskim i oficyałem, po rezygnacyi zaś ks. Biskupa Janiszewskiego roku 1887 Biskupem-Sufraganem z tytułem Biskupa aurelio-politańskiego. Po zgonie ks. Arcybiskupa Dindera kapituła obrała ks. Biskupa Likowskiego administratorem dyecezyi poznańskiej. Ciężar rządów pozostawał na jego barkach nietylko aż do nominacyi śp. Arcybiskupa Stablewskiego, ale także podczas tegoż ciężkiej a długiej choroby. Powtórnie roku 1906 obrany administratorem dyecezyi, doczekał nakoniec zdawna już mu się należącej godności arcybiskupiej w sierpniu roku zeszłego. Sześć miesięcy zaledwie zachował go Bóg na tronie metropolitalnym.

Jak bardzo czynny brał udział w życiu publicznem dowodzi, że jeszcze krótko przed śmiercią zajmował się zmarły Arcypasterz bardzo żywo sprawą zaopiekowania się nieszczęśliwymi naszymi rodakami, dotkniętymi klęską wojny w Królestwie Polskiem, stając na czele utworzonego w tym celu komitetu, niesienia pomocy w Królestwie Polskiem. Bóg nie pozwolił mu dokończyć dzieła zapoczątkowanego, powołując go do Siebie.

Pogrzeb odbył się uroczyście 25 lutego w katedrze poznańskiej. W ceremonii pogrzebowej w katedrze wzięło udział duchowieństwo z ks. Kardynałem arcybiskupem Drem Hartmannem z Kolonii na czele; byli też obecni ks. arcybiskup Dr Bertram z Wrocławia, ks. biskup Dr Rosentreter z Kulm, ks. biskup sufragan Kloske z Gniezna. Cesarza Wilhelma zastępowali minister oświaty Trott i kapitan zamku Hutten-Czapski. Dalej zjawili się naczelnicy władz cywilnych, wojskowych i gminnych, reprezentanci szlachty polskiej i wielu posłów polskich. Ks. Kardynał Dr Hartmann celebrował mszę żałobną, kanonik ks. Hoszkowski wygłosił mowę żałobną w języku polskim, a kanonik ks. Weimann mowę pożegnalną w języku niemieckim, poczem trumnę w uroczystym pochodzie zaniesiono do kaplicy Panny Maryi i tam pochowano.

Msza święta.

Święci Pańscy z niezmierną czcią i nabożeństwem odprawiali Mszę św. lub słuchali jej. Widząc naprzykład przy ołtarzu św. Wincentego a Paulo, zebrani w kościele mawiali między sobą: „Jakże nabożnie odprawia Mszę św.: to musi być święty człowiek“.

Św. Izydor, oracz, wstawał o świcie, by przed rozpoczęciem pracy wysłuchać Mszy św. Gdy pewnego razu spóźnił się na modlitwę, srogi jego pan ujrzał dwóch Aniołów, prowadzących pług świętego oracza. Cudem tym, tak oczywistym, chciał Bóg wsławić jego pobożność.

Bogobojni nasi praojcowie wiedzieli i pamiętali, że po nad Mszę św. niemasz sprawy świętszej i bogatszej w niebieskie łaski i błogosławieństwa. To też, gdy za panowania króla Zygmunta III Wazy r. 1605 stanęły pod Kircholmem cztery tysiące rycerstwa polskiego wobec czternastu tysięcy wojska szwedzkiego, odprawiono najprzód czterdziestogodzinne nabożeństwo. Słuchaniem Mszy św., Spowiedzią i Komunią św. pokrzepiło rycerstwo ducha wojennego, poczem dopiero wódz polski, Karol Chodkiewicz, z hasłem „Jezus, Marya“ rozkazał uderzyć na nieprzyjaciół. Pan Bóg pobłogosławił drobnej garstce rycerstwa polskiego: odniesiono zwycięstwo jedno z najświetniejszych. Dziewięć tysięcy Szwedów legło na placu, wódz ich Karol Suderman, sam, bez wojska, zdołał zaledwie ocalić się ucieczką na okręcie.

Ostrzeliwanie klasztoru PP. Klarysek w Starym Sączu.

Szanownym czytelnikom naszej gazetki nie jest zapewne obojętnym klasztor Bł. Kunegundy — ów posterunek Kościoła i modlitwy, dom nauki, który już tyle wychował wzorowych matek-Polek. Przetrwał on już niejedną burzę wojenną szczęśliwie; widział w swoich murach Tatarów, Szwedów, Niemców z okazyi kasaty a obecnie Moskali. Do niego można zastosować wiersz Karpińskiego:

„Próżno zaostrza swe strzały
Przypadek na nią zuchwały
Jak skała falą tłuczona
Burzę swym statkiem pokona“.

Tak pokonał rzeczywiście i ostatni najazd Moskali na Stary Sącz. Oto, co pisze jedna z Sióstr Bł. Kunegundy:

„Straszne dnie przyżyłyśmy od 19 listopada do 12 grudnia. 19 opuściły Stary Sącz nasze wojska, a 20 wkroczył pierwszy patrol kozacki. Klasztor na razie omijali z obawą, tylko przy bramie (baszcie) dopytywali się, czy w klasztorze są wojska austryackie? Później pewien komendant kozaków dońskich pierwszy złożył nam wizytę. JM. Panna Ksieni przyjęła go gościnnie w rozmownicy: podziękował grzecznie i nawet 2 ruble złożył na ofiarę. W mieście jednak jak wszędzie grasowali po swojemu. U p. burmistrza mieszkali ich starsi. Ci ciągle wybierali się z wizytą do klasztoru, lecz zacny nasz burmistrz prosił ich, by mniszkom dali spokój, gdyż są biedne. To naprowadziło Kniazia Makarowa, komendanta, w podejrzenie, że w klasztorze muszą być ukryte skarby, lub wojska austryackie. Pewnego dnia zapowiedział swą wizytę w klasztorze, gdy tylko powróci z patroli. Bóg jednak nie dopuścił, bo tego samego dnia został w sąsiedniej wiosce zabity. —

Czwartego grudnia dowiedzieli się Moskale, że nasze wojska się zbliżają i udali odwrót za Poprad. Pewien chłopak wystrzelił z figlów z pistoletu dziecinnego, co wywołało skargę do generała. Ten zagroził surowo, że zato miasto zbombarduje. Bombardacya nastąpiła rzeczywiście dnia 6 grudnia, który był dniem najkrytyczniejszym dla nas i Starego Sącza. Była to niedziela, pierwsza miesiąca, a w kościele naszym odprawiano nabożeństwo z wystawieniem N. Sakramentu.

Nasze wojska wkroczyły do miasta i okopały się za murem ogrodu klasztornego. Moskale zaś na przeciwnej górze, naprzeciw klasztoru armaty ustawili za Popradem. Zaraz rano tego dnia rozpoczęła się straszna strzelanina na miasto i na klasztor. Zaczęły płonąć stodoły miejskie, brzęczeć i padać okna w klasztorze i w szkole. Myśmy w strasznej panice przepędziły 7 godzin w kaplicy Bł. Kunegundy wraz z naszymi przezacnymi gośćmi, Siostrami Benedyktynkami ze Staniątek, które się tu pod opiekę św. Kingi schroniły. — Wszystkie modliłyśmy się bez przestanku. Im bardziej huczały armaty, tem głośniej wołałyśmy do naszej św. Matki: „Mocna twierdzo, i Obrono nasza, módl się za nami“. Strach nasz potęgował się, gdy kula armatnia wpadła przez okno do kościoła. Wielki ołtarz się zatrząsł, ale Monstrancya się nie przewróciła. Pan Jezus stał i czuwał nad nami. Pocisk skierował się na kalikownię i wyleciał, zrobiwszy wielką dziurę. W kościele wypadło 17 szyb i dach uszkodzony. Szrapnele również pozrywały dachówki na klasztorze, najwięcej nad mieszkaniem JMci Panny Ksieni. Na szkole dach bardzo zniszczony, szyby powypadały, w ścianach duże dziury i małych mnóstwo. — Urządzenia szkolne popsute, szafy z okazami zoologicznemi i fizykalnemi potłuczone. Inny szrapnel trafił mniejszą salę, zrobił wielki otwór w ścianie, strzaskał drzwi, wpadł na korytarz i ubezwładniony dostał się do muzeum. Kulki karabinowe padały jak grad na klasztor, gwizdały po strychach, po celach, po ogrodach, jednak większej szkody nie wyrządziły. Mury zewnętrzne poszarpane od kul

armatnich, szrapneli mnóstwo w ogrodach i dziedzińcu.

Wieczorem wpadli Moskale do kościoła, szukając naszych wojsk; przez ogród wpadli do szkoły, szafy, które jeszcze szrapnele ominęły, porozbijali — zrobili jedno wielkie śmiecisko. Potem zaczęli się do klasztoru dobijać. Drzwi były zamknięte i deskami zabite. Dwie siostry czuwały przy bramie całą noc — w klasztorze nikt nie spał.

Dnia 7 grudnia Moskale wpadli do rozmownicy, wywaliwszy drzwi bagnetami, zaczęli kratę wyrąbywać. Siostra furtyanka zwróciła im uwagę, by zaniechali przemocy, bo dobrowolnie puści przez furtę. Rzeczywiście widziała się zmuszoną wpuścić dwóch, reszta czekała przy otwartych już drzwiach. Ci obeszli pierwsze i drugie piętro klasztoru ze strachem i onieśmieleni oświadczeniem WP. Ksieni, która powiedziała im o klątwie, jaka spada na tych, którzy bez zewolenia władzy kościelnej, ośmielają się łamać klauzurę. Widząc jednak, że przeszukiwania nie odnoszą skutku, opuścili dom nauki i modlitwy. Nic nam nie wzięli jeno o chleb prosili dla oficerów. Dziwili się bardzo, że nikt w klasztorze ani rannym, ani zabitym nie został, mimo, że jak sami twierdzili, użyli najcięższych armat na klasztor, uważając go za twierdzę wojskową.

Dnia 12 grudnia miała się odbyć jeszcze jedna wielka bitwa. Moskale okopali się pod klasztorem, około kościoła farnego i na rynku ustawili armaty. Nasi nadciągali z południa od Barci. Między nami powstała znów straszna panika; uciekłyśmy do kościoła, jak poprzednio.

Moskale dostali jednak telefoniczny rozkaz do odwrotu z powodu nadciągania, jak mówili, znacznych sił pruskich.

Zaraz po ich ucieczce nadciągły wojska nasze, 600 żołnierzy zakwaterowało się do naszej szkoły i mieszkania ks. dyrektora. Przyszli też i do kościoła i modlili się bardzo przykładnie w niedzielę.

Tych pożywiłyśmy, jakeśmy mogły, bo głodni byli i cieszyłyśmy się z wypędzenia Moskali. Mamy też nadzieję, że więcej nie wrócą i że Pan Bóg dopomoże naszym wypędzić go zupełnie z nieszczęśliwego kraju. — Naukę możemy rozpocząć dopiero od września, bo szkoła zniszczona, potrzebuje większego wkładu i restauracyi.

Z listu kapelana.

Po przybyciu do pewnej miejscowości, zdążam do przeznaczonej dla mnie kwatery, lecz wkrótce wywołano mnie do spełniania obowiązku. Wśród jeńców rosyjskich znajdywał się kupiec z Warszawy, z którym wdałem się w bliższą rozmowę.

Pytam przedewszystkiem, jaki duch panuje w armii rosyjskiej. Odpowiada, że bardzo źle się dzieje, bo żywność nadzwyczaj licha, trenu blisko niema, transport z powodu wielkiego błota był niemożliwy, więc okropnie żołnierze narzekają. Oficerów brak, podoficerowie pełnią służbę komendantów. Żołnierze uciekają jak tylko mogą, sami zapytują, gdzie są wojska austryackie i proszą ludzi, by sprowadzili naszych żołnierzy, aby dać się wziąść w niewolę. Dalej opowiadał, że wszyscy spodziewali się jednym tchem zagarnąć Przemyśl i Kraków, a potem przejdą rychło Karpaty i dotrą do Budapesztu lub do Wiednia. Niestety, te trzy orzechy stanęły im kością w gardle. Zdanie ogółu Rosyan jest takie, że będą musieli czy prędzej czy później opuścić Galicyę.

Ciekawą rzecz zauważyłem. Mianowicie, gdy spytamy jakiego moskala, co sądzi o sprawie, to ten powiada krótko: Nie śmieju znat‘ (Nie śmiem wiedzieć), podczas gdy Polacy wcale nie wzdrygają się przyznać wyższości naszego wojska nad rosyjskiem.

To było rano. Popołudniu znowu dostałem kilka listów, miałem zajęcie do samego wieczora, by na każdy list odpisać. Teraz znowu — o ile wiem i słyszę, że nasza batalia postępuje naprzód, strzały armatnie co raz bardziej cichną, otucha w sercu człowieka rośnie, duch się wzmaga, nadzieja wzrasta.

W piątek t. j. 22. stycznia, otrzymałem polecenie, by kilku żołnierzy zaopatrzyć. Rano zatem po nabożeństwie przypasałem swoją torbę i poszedłem do szpitala. Jest to dom Kółka rolniczego — o ile teraz można — należycie przygotowany na pomieszczenie chorych. — Wchodzę, plutonowy oznajmia, gdzie oni leżą. Ubieram się odpowiednio, biorę stułę i krzyż i zostaję wprowadzonym między biedaków. Pięciu ich spoczywa na łóżkach. Pytam jakiej są narodowości. Dowiaduję się sami Węgrzy. Po ukończonej spowiedzi przystąpiłem do udzielenia Sakramentu Ostatniego Namaszczenia. Każdy kolejno przygotował się. Wzruszony wróciłem do domu i opowiedziałem p. komendantowi, który tem opowiadaniem również czuł się wzruszonym. Jeden z tych żołnierzy już umarł. Był przytomnym do ostatniej chwili i z modlitwą na ustach przeniósł się do wieczności. Tegoż dnia pochowałem go na cmentarzu, w towarzystwie sanitaryuszy, którzy — chwała Bogu — nie skąpią swej ofiarności bliźnim, zostającym w potrzebie.

Raz rzewny miałem widok, mianowicie w czasie pogrzebu, kiedy zaintonowałem „Salve“, nadszedł żyd, rodem z Tarnopola, gdy obaczył, że drudzy rzucają ziemię do grobu i on wrzucił trzy gródki, potem zapłakał i powiedział: „wiedział gdzie się urodził, a nie wiedział, gdzie zginie“.

Posuwamy się coraz dalej ku wschodowi i mam nadzieję, że niebawem znajdziemy się w

miejscu naszej stałej przedwojennej siedziby t. j. we Lwowie.

Ostatni tydzień przeszedłem w ciężkiej pracy duszpasterskiej. Codziennie po kilku chorych zaopatrywałem, codziennie musiałem jednego lub nawet dwóch ze swych żołnierzy pogrzebać. Czuję się jednak zadowolonym z tego, że prawie wszyscy nie odeszli na tamten świat bez poprzedniego pojednania się z Bogiem. Niedziela, t. j. dzień 31. stycznia obfitował w żniwo śmierci. Oto sześciu ze szpitalu, w którym przebywam, przeniosło się w inne sfery, jedni katolicy urodzeni, dwóch zaś w ostatniej godzinie przeszedłszy na łono Kościoła.

I oto pogrzeb: Kapelan ze swym nieodstępnym kapralem, Janem Szperką z Białego Kamienia koło Złoczowa, kilku sanitaryuszy i żołnierzy od trenu w niedzielę o godz. 10.30 wyruszają z domu na cmentarz. Tam już przygotowane leżą ciała nieboszczyków. Pięciu żołnierzy wykopało grób i czekają nim się rozpocznie ceremonia kościelna. Przychodzi lekarz, popatrzył na nieboszczyków, zmówił pacierz, odszedł, kolej na kapelana. Si iniquitates rozlega się na cmentarzu, a jakby na oddanie przysługi nieboszczykom, dają się słyszeć zdala strzały armatnie.

Dziwne drogi Boże!

Tysiące księży francuskich zaciągnięto do szeregów wojskowych i kazano im dźwigać karabin jak zwykłym żołnierzom w myśl drakońskich ustaw wydanych przez obecny rząd przed kilkunastu laty. I tu stało się coś wręcz przeciwnego niż rząd zamierzał. Ci księża spełniają na polu bitwy rolę kapelanów wojskowych. Zdarzają się wypadki, że ranny żołnierz francuski woła o księdza, a leżący obok niego drugi ranny żołnierz-ksiądz spieszy na ratunek duszy. Czasem sam nie mogąc się ruszyć z miejsca każe się przenieść bliżej, aby wysłuchać spowiedzi umierającego towarzysza.

Miłość bliźniego w czasie wojny.

Cierpienie i nędza, które są wojny nieuniknionem następstwem, otwierają szerokie pole dla miłości bliźniego. Na miłość naszą zasługują bowiem nie tylko ci, którzy nieraz nadludzkie znoszą trudy wojenne, ale także ci, którzy przy domowych zostając ogniskach, przez wojnę ucierpieli. I nie tylko czysto przyrodzone ale więcej jeszcze nadprzyrodzone pobudki tę miłość w nas rodzić i podtrzymywać powinny. Na duszy każdego człowieka jest przecież obraz Boży wyciśnięty, wszyscyśmy braćmi Chrystusowymi, Krwią Jego Najśw. kupieni, wszyscy niejako jednę rodzinę Bożą tworzymy, zatem miłość nasza wszystkim bez wyjątku się należy już dla tego samego, że są ludźmi na obraz Boży stworzonymi. A miłość ta nie ma się tylko na uczuciach i słowach ograniczać, ale powinna się przejawiać w uczynkach. Powiada św. Jakób (II, 15): „A jeśliby brat i siostra byli nadzy i potrzebowaliby powszedniej żywności, a rzekłby im który z was: „Idźcie w pokoju, zagrzejcie się i nasyćcie się, a nie dalibyście im, czego potrzeba ciału, cóż pomoże?“ Czynnej zatem wymaga po nas Zakon Chrystusa pomocy dla bliźniego, a jeśli kiedy, to w czasie obecnej zawieruchy wojennej, która jest sprawczynią nieopisanego spustoszenia i niewypowiedzianej nędzy.

Pomocy naszej przedewszystkiem potrzebują ci, którzy są na polu walki. Mniej potrzebują pomocy materyalnej, bo o tej radzi państwo, chociaż i tu pomoc nieraz jest pożądaną; ale nie powinno im zbywać na pomocy naszej duchownej. Opowiadają Dzieje Apostolskie, że kiedy Piotr św. Apostoł znajdował się w więzieniu: „Modlitwa bez przestanku działa się od Kościoła do Boga za nim“. (XII, 3). I stało się, że Anioł Pański wywiódł go z kaźni i przywiódł go do modlących się za niego. I teraz mocen jest Bóg posłać w skutek pobożnych modłów naszych Aniołów swoich, aby ojców, braci i mężów naszych szczęśliwie przeprowadzili przez niebezpieczeństwa krwawej wojny i przywiedli ich żywych i zdrowych do ognisk domowych.

Ale i tych, którzy w domu zostali, otoczyć należy troskliwą opieką. Do wielu rodzin doszła smutna wieść, że ukochana przez nie istota na polu bitwy bohaterską śmiercią zginęła, do innych z braku głowy domu i żywiciela nędza zawitała. Idźmy tam ze słowem pociechy i z czynną pomocą. Nie spuszczajmy się na pomoc publiczną, pomoc ta nie zdoła wielkiej biedzie zaradzić. Sami w miarę możności przyłóżmy rękę, by zaspokoić najpierwsze potrzeby. Pomóżmy sąsiadom pozbawionym sił roboczych w uprawie roli, w zasiewach wiosennych. Niech wspólna niedola zjednoczy wszystkich, niech zacieśni węzły, które zawierucha wojenna zadzierzgnęła.

Pięknie odzywa się w jednym z kazań swoich o miłości bliźniego św. Jan Złotousty (5 orat. adv. Jud.): „Kiedy ujrzysz bliźniego, który na ciele albo na duszy potrzebuje twojej pomocy, nie mów w sercu swojem: czemu mu nie pomógł ten lub ów, lecz uwolnij go od cierpienia. Jeżeli znajdziesz złoty pieniądz na drodze, nie mówisz do siebie: czemu go nie podniósł ten lub ów, lecz skwapliwie przed innymi go podnosisz. Tak samo zapatruj się na bliźniego, a bądź przekonany, że skarb znajdziesz i podniesiesz“.

Tatuś poległ!..

Ileżto tysięcy małych dzieci polskich w tych dniach powtarza te słowa! Maleństwo wymawia je bezwiednie, nieczując jeszcze całej ich grozy. Nie wie jeszcze, że jest sierotą, że ojca utraciło, który je kochał, pieścił. Dopiero w dojrzalszym wieku potrafi ocenić wartość posiadania ojca, gdy pocznie uczuwać brak jego serca i zazdrościć swoim rówieśnikom, które go posiadają.

Była wilia... Ale tatuś nie zasiadł do niej, pierwszy raz, jak dziecko pamiętać może, nie przyniósł zabawek i pierników, nie płatał figli, nie bawił maluśkich. Podarunków było mniej jak zwykle, ale mamusia powiada, że wojna, że obecnie drożyzna... Czasami mamusia płacze, ale dziecko nie pojmuje powodu i płacze wespół z ukochaną mamusią, bo je za nią serce boli... Nie wie, że mamusia jest wdową, nie czuje tego, co to znaczy nie przypuszcza, żeby ona miała odtąd pracować na utrzymanie swoje i dzieci, kiedy dotychczas był względny dostatek. Nie wie jeszcze, jak ta ponura Bieda wygląda, która w przyszłości jak blade widmo raz po raz do ich chaty ma zastukać, nie wie, że czasami może będzie trzeba się odezwać do litościwych serc o pomoc... Wszystkie przyszłe przykrości, zawody, gorycze, są mu jeszcze nieznane...

Ten tatuś taki był dobry, tak kochający. — Tego tatusia nikt w świecie zastąpić nie zdoła, choćby i przybrany ojciec. On nie znajdzie drogi do serca dziecka, tak jak rodzony ojciec, ani nigdy mu tyle nie potrafi okazać miłości...

Biedne dziecko! Los nienawistny złamał pączek twoich młodych dni, zatruł ci szczęście życia w samem zaraniu!... A tyś nic niewinne, nie zasłużyłeś na to, żeby los tak nielitościwie się z tobą obchodził... Ale nie ty samo jedno znajdujesz się w takiem położeniu... Tysiące sierót polskich dziś łzy ronią nad utratą swego rodziciela!... **X. Y. Z.**

Rok 1812.

Kiedy Napoleon był w pochodzie na Moskwę, mając 600.000 wojska, Książę Józef Poniatowski przedłożył mu wyborny plan wyprawy — ale Napoleon nie chciał przypuszczać, że będzie pobity i plan odrzucił. Kiedy zaś Poniatowski, przekonany o ważności swej myśli, na kolanach błagał go o pozwolenie, ofuknął go groźnie, mówiąc: „Ani słowa więcej, inaczej każę cię rozstrzelać“.—„Człowiek ten zgubi nas i siebie“— powiedział książę Józef jenerałom polskim, pytając go o wynik rozmowy z cesarzem. Niestety! słowa te prorocze spełniły się w zupełności. Napoleon szedł w głąb Moskwy, a Moskale cofali się niszcząc i paląc wszystko za sobą, spalili także miasto Moskwę, aby Napoleon znalazł tylko pustki i głód. Napoleon w uporze swoim czekał cały miesiąc w spalonej Moskwie, ale wreszcie musiał nakazać odwrót. Smutny to był widok tej walczącej armii, której żołnierze z powodu srogiej zimy marli tysiącami, porzucali w rozpaczy chorągwie, broń, działa, w bezwładnych kupach umykali na zachód. Jeszcze najlepiej trzymali się Polacy... Koło Wilna porzucił Napoleon resztki swej armii i pojechał do Francyi gotować się do obrony.

Aleksander hr. Fredro tak opisuje w swych zapiskach powrót wojsk napoleońskich:

„Od Berezyny ku Wilnu coraz bardziej szeregi szczuplały, a liczba bezbronnych samopas idących rosła. Na kilka mil długa, ciągnęła się czarna wstęga po śnieżnej przestrzeni... zimno wzrastające do 20° nie tylko wytrąciło z ręki karabin, ale uderzało przedśmiertnym ciosem. Nietylko bowiem trzeba było cały dzień maszerować w mundurze okrytym surdutem bez podszewki, ale tu trzeba było gdzieś spocząć, zdrzemnąć się, choćby na chwileczkę. Biada tym co za wiele zaufali rozpalonemu ognisku. Ogień często gasł, a z nim i życie. Okropnie tam było. Widziałem padających pod koła, a nikt nie myślał, żeby koła zatrzymać; łamiących lody, tłukących się w otwartych toniach, a nikt ręki nie podał. Widziałem konie, gryzące z bolu skamieniałą ziemię. Widziałem jak uporczywie broniono przystępu do ognia... Nie jeden na oświeconym tylko śniegu wlepił oczy w ciepło, do którego nie śmiał się zbliżyć, a poranek zastał go bryłą lodu. Widziałem rannych rzuconych na drogę, bo zdrówszy, silniejszy, zapragnął jego szkapy i powózki. Widziałem jeńców, strzelanych, jeżeli który osłabł i dalej iść nie mógł. Widziałem budynki podpalone ze złości i zawiści, że inni w nich pierwej znaleźli przytułek. Co się działo we Wilnie, po 10 grudnia 1810 r. łatwiej powiedzieć niż uwierzyć... Trupy wyrzucano przez okna. Wpół martwe poczerniałe mumie snuły się po ulicach od domu do domu. Do tego wkrótce tyfus... Nie było krypty śniegu lub stosu śmieci żeby z niej nie sterczały nogi lub ręce umundurowane. Po wąskich ulicach „zaułkami“ w Wilnie zwanych, przez całą zimę można było widzieć po kilka trupów o ścianę opartych, którym szyderstwo nie szczędziło różnych dodatków. Ten miał wiecheć niby bukiet, ten w ręku drąg, niby karabin, tamten w zębach przełamany patyk, niby fajkę. Na wiosnę dopiero zbierano i wywożono trupy drabiniastymi wozami“. Taki był powrót armii Napoleona.

Katedra w Reims.

Codziennie musimy się naczytać i nasłuchać tak wiele o klęskach i spustoszeniach wojny obecnej, że już ludzie stali się poniekąd mniej czułymi. A jednak w październiku 1914 r. o-

krzyk zgrozy wyrwał się z piersi ludzi cywilizowanych na wieść, że ofiarą wojny, w trzecim miesiącu jej trwania padł jeden z najsławniejszych kościołów świata: Katedra w Reims.

Miasto Reims, leży w pobliżu okolicy, która była kolebką stylu gotyckiego, czyli ostrołukowego. Uważano długo ten rodzaj budownictwa za zasługę Niemców, póki się nie przekonano dowodnie, że ojczyzną jego była północna Francya, sąsiedztwo Paryża. Niezbyt daleko stamtąd na wschód położone Reims należy do głównych centrów jednej z najżyźniejszych a zarazem i fabrycznych części Francyi: Szampanii, słynnej z wina szampańskiego. Miasto ma dawną przeszłość; istniało już za czasów rzymskich choć pod inną nazwą. Chrześcijaństwo wprowadzone tutaj zostało w III wieku po Chrystusie, a wkrótce tak silne zapuściło korzenie, że arcybiskupstwo założono około roku 400. W końcu V wieku arcybiskupem był św. Remigiusz, który w r. 496 ochrzcił tutaj pierwszego chrześcijańskiego króla Francyi, Klodwiga z rodu Merowingów. Miasto stało się ośrodkiem życia religijnego Francyi, a nawet krajów przyległych i gościło w murach swoich cztery sobory w XI i XII w. Papież Eugeniusz IV. zjechał do Reims w r. 846 na koronacyę cesarza Ludwika dobrodusznego, syna Karola Wielkiego. Później, choć Paryż był stolicą Francyi, Reims było przez ośm wieków miejscem koronacyi wszystkich królów francuskich, z kilkoma tylko wyjątkami. Nie dziw, że naród tak słusznie dumny ze wspaniałości swoich katedr, musiał pragnąć, by katedra tego „Rzymu Francyi katolickiej“ okazałością przyćmiła wszystkie inne. Obecna jest już trzecią z rzędu wystawioną na tem miejscu.

Stanęła ona w ciągu XIII w. Tylko wieże frontowe są nieco późniejsze. Co do wielkości przewyższa katedrę w Reims tylko jedna gotycka katedra Francyi w Amiens. Za to co do świetności ozdoby architektonicznej żadna nie może się z nią mierzyć. Mniejsza od kościoła w Amiens, katedra gotycka w Reims jest mimo to gmachem olbrzymim. Długość jej wynosi 140 m, a największa szerokość 50 m. Budynek jest trzynawowym i plan jego ma postać krzyża łacińskiego, t. j. o wydłużonem ramieniu dolnem. Sklepienie środkowej nawy wznosi się na wysokość blisko 140 metrów, jest więc o 70 metrów wyższem od sklepienia naszego kościoła Maryackiego w Krakowie. Wrażenie też widoku wnętrza, z lasem filarów i krzyżujących się łuków sklepiennych, jest dziwnie potężnem, a podnosi je jeszcze gra barw rozlewających się z przepysznych średniowiecznych witrażów kolorowych, które zachowały się w górnych oknach. Widok ten wywołuje nastrój poważny, uroczysty, podnoszący w górę serce i duszę. Same te mury i kamienie, świadczące o gorącej pobożności i wierze pokoleń, które je dźwignęły w górę, są jakby głosem poetycznej modlitwy, wielką pieśnią na cześć Stwórcy, zbiorowem westchnieniem wielu wieków i wielu tysięcy ludzi do Boga.

Jeszcze większy podziw wzbudza zewnętrzna szata budynku. Jest to misterne zbiorowisko słupów i łuków, wśród których miejsce ścian zastępują kolosalne i niezliczone okna. A filary, szkarpy, przypory i arkady wybiegają w iglice i kwiaty, czyniące z ciosowego gmachu istną koronkę kamienną. Ostatnim wyrazem ozdobności jest facyata główna zachodnia, co do rzeźby najbogatsza znana gotycka facyata kościelna. Obfitość posągów zdobiących każdy cal jej powierzchni, wypełniających każde zagłębienie, czepiających się każdego filarka i każdej iglicy, doszła tu do istnej przesady. Narachowano tych posągów kilka tysięcy. Przedstawiają one świętych, postaci starego testamentu, cnoty i grzechy, królów francuskich, sceny biblijne i t. d. Najwięcej nagromadzono ich dokoła trzech ogromnych portalów wejść, prawdziwie kapiących od rzeźby, a mimo tego przeładowania bardzo pięknych. Bo też i dłuta, które je wykuły, były mistrzowskiemi. Wielka część posągów należy do arcydzieł sztuki.

I ten przepyszny pomnik gotycyzmu, podziw cywilizowanego świata, o mało nie runął pod razami pocisków. Francuzi z wież kościoła ostrzeliwali wojsko niemieckie, które nie zostało dłużnem odpowiedzi. Od granatów i bomb niemieckich zajęły się drewniane wiązania i spłonął dach. Nie obeszło się bez uszkodzenia murów i rzeźb. W braku pewnych sprawozdań, szczegóły i rozmiary klęski ocenić się dziś jeszcze nie dadzą. Zdaje się, że ocalały w swoim zrębie mury i sklepienia. Sądzimy też, że zachowane zostały słynne dzieła sztuki, gobeliny, starożytne relikwiarze, szaty liturgiczne, kosztowne kielichy i monstrancye, znajdujące się w skarbcu. Bądź co bądź, częściowa chociażby ruina katedry, jest ciężką stratą, którą głęboko odczuć musi każdy chrześcijanin i każdy miłośnik piękna. Trudno nie zapłakać gorzko nad zniszczeniem bezcennego dorobku wieków, trudno nie zaboleć serdecznie nad bezwzględnością walki, która nie oszczędza domów Bożych, nie szanuje cudów świata, najwznioślejszych wytworów ducha religijnego i natchnienia artystycznego.

Oby jęk ludzkości był choć na przyszłość dla wojujących upomnieniem i przestrogą.

Dr. Stanisław Tomkowicz.

Obrońca Krzyża św.

Może niema narodu, któryby od istnienia Kościoła Bożego, równą stałość w wierze okazał, jak Wandejczycy, podczas nieszczęsnej rewolucyi francuskiej, która pod koniec ośmnastego wieku tylu nieszczęść stała się przyczyną. Z wielu przykładów męstwa i wierności miesz-

kańców Wandei, przypominających żywo pierwsze czasy Kościoła, kiedy to wyznawcy Jezusa prześcigali się nawzajem w stałości w wierze, jeden tylko przytoczymy.

Niedaleko miasta Jaune, leży wioska Bas-Briace, u której wstępu przedtem stał krzyż Zbawiciela. Republikanie, schwyciwszy jednego z wieśniaków nazwiskiem Ripoche, żołnierza chrześcijańskiej armii, stojącej po stronie króla, przywiedli go do krzyża i tak się doń odezwali:

— Pojmaliśmy ciebie z bronią w ręku! Umrzeć więc musisz. Patrz, tam stoi chata, w której na świat przyszedłeś, gdzie dziś jeszcze stary twój ojciec żyje. Życie jednak lub śmierć od ciebie zależą — jeżeli nas usłuchasz, żyć będziesz.

Wandejczyk z żalem spojrzał na swą chatę rodzinną, łzy zakręciły mu się w oku i zapytał:

— Czegoż żądacie odemnie, abym życie me ocalił?

Na to odpowiedział mu republikanin:

— Weźmij siekierę i porąb ten krzyż!

Słysząc te słowa, przyjął Ripoche podaną sobie siekierę. Wszyscy towarzysze jego niedoli, równie z nim pojmani, zadrżeli i sądząc, że krzyż porąbie, z niemą boleścią odwrócili swe twarze, nie chcąc patrzeć na shańbienie godła ich wiary przez współrodaka!

A Ripoche? — wzniósł siekierę w górę, zasłonił sobą ukrzyżowanego Zbawcę i potrząsając nią, zawołał donośnym głosem:

— Biada temu, kto rękę swą ściągnie na godło zbawienia! Do ostatniego tchu bronić będę krzyża mego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa!

Widząc to republikanie, nie odważyli się zbliżyć do obrońcy krzyża Chrystusowego. I stał chwilę z wzniesioną siekierą, podobny do Anioła zemsty, co karze zniewagę, wyrządzoną imieniowi Bożemu!

Chwilę tylko trwało przerażenie w szeregach republikanów. Uderzyli nań całą siłą, przemoc zwyciężyła dzielnego Ripoche'a. Krew już tryska zeń strumieniami, a jednak trzyma się oburącz krzyża. Wreszcie oderwali go od krzyża i przykładając bagnety do jego serca, powtórnie się doń odezwali:

— Porąb to godło zabobonne, a życie ci darujemy!

— To znak mojego zbawienia — odpowiedział Wandejczyk i objął rękoma krzyż. Oderwano go od krzyża i skłuto bagnetami.

Resztek sił dobył jeszcze męczennik i kostniejącemi rękoma obejmując Ukrzyżowanego, oddał swego mężnego ducha w ręce Boga. (Mehler, Hist. kat. 1. tom).

Paulina Jaricot.

Jedna z najbardziej zasłużonych osób XIX. wieku Kościołowi i społeczeństwu była Panna Paulina Jaricot (Żarykó). Stworzyła ona Dzieło Rozkrzewienia Wiary w Lyonie, o którem powiedziano, że było to największe dzieło XIX. wieku. Była założycielką Żywego Różańca. Całe życie „przeszła czyniąc dobrze", wspomagając radą i pomocą wszelką myśl piękną, wszystkich potrzebujących. To też sława jej rosła. Błogosławiono ją, nazywano Matką Misyonarzy, Matką Apostołów — a sławny wyznawca wiary, Biskup Verrol mawiał o niej, że kiedy widzi u stóp swoich tę nadzwyczajną niewiastę, proszącą go o błogosławieństwo, musi przypominać sobie, że jest biskupem, żeby samemu nie upaść jej do nóg. A kiedy zbliżała się już jej starość, zdawało się, że zakończy swe życie, tak bogate w dobre uczynki, tak pełne zasług, ceniona przez wszystkich, błogosławiona przez wszystkich.

Ale Chrystus umarł na krzyżu; zanim umarł został wyzuty z wszelkiej czci i chwały i wybrańcy jego muszą z nim współcierpieć. Tak też było i z Pauliną Jaricot.

Raptem podniosła się na nią ogromna burza. Mówiono, że ona oszukuje świat, udaje świętą, a we wszystkiem, co czyni, szuka tylko własnego interesu i znaczenia. Wszczyna się ogromne prześladowanie. Drzwi wszystkich przed nią się zamykają. Ale nie dosyć było i tego, oskarżają ją przed Papieżem, i Pius IX. wyraził swe niezadowolenie z niej i kazał jej się stawić w Rzymie. Na tę wiadomość Paulina wytrzymać już nie mogła i zalewając się łzami, zawołała rozdzierającym głosem: „O niech mną pomiatają, niech mnie szkalują, prześladują — wszystko zniosę chętnie dla P. Jezusa; ale że Namiestnik Chrytusowy, Ojciec święty, którego tak czczę, tak kocham, że dałabym życie moje za niego, wątpi o wierności swej córki — o! to nad moje siły!

Posłuszna, wybrała się w podróż do Rzymu.

Złamana wiekiem, schorowana, przygnębiona cierpieniami, nie miała sił puszczać się sama; towarzyszyła jej wierna i nieodstępna jej towarzyszka, Marya Dubuis. Ta niegdyś milionerka — puściła się o żebraczym chlebie!

Kiedy przybyła do Marsylii, a czekając na okręt siedziała w porcie i spożywała za cały swój posiłek, kawałek chleba, zbliżył się do niej jeden kapłan sędziwy. Długo się na nią patrzał, aż w końcu odszedł, mówiąc do siebie: „Nie, to niepodobna, to nie ona"! Ale Jaricot go poznała. Podeszła doń, wołając za nim: „To ja, Jaricot". Wtenczas on przystanął — a podnosząc ręce do góry, zawołał: „Błogosławiony Pan! Był czas, że panna Jaricot była sławiona wszędzie. Byłaś bogata w dobre uczynki. — Twój majątek w miarę jak go rozdawałaś, zdawał się mnożyć w twem ręku. Byłaś szczęśliwą

może, ale ci brakowało piętna Chrystusowego. Dziś, kiedy cię widzę złamaną, upokorzoną, w prochu i nędzy, dziś dopiero widzę, żeś błogosławiona od Pana“! — Tak ją przywitał i błogosławił, po bożemu odwdzięczając się jej za dobrodziejstwa jakie i jemu była niegdyś świadczyła.

Ojciec święty Pius IX., łatwo poznał jej niewinność. Ale snać Pan Jezus chciał ją trzymać w tym stanie aż do śmierci: na krzyżu z Nim razem. Prześladowanie nie ustało.

Kiedy się już zbliżał koniec Pauliny, kazała swej wiernej towarzyszce zebrać wszystkie listy, dokumenta, które zwykła była skrzętnie przechowywać, odnoszące się do tak długiego i ciężkiego prześladowania, jakie ponosiła. Te listy pokazywały jakich oszczerstw przeciw niej się dopuszczano, dowodziły jej niewinności a złości jej nieprzyjaciół. „Weź to wszystko, córko, rzuć tu do ognia — niech już o tem mowy nie będzie. Przebaczam wszystko i wszystkim, jak pragnę, by mi Bóg przebaczył“. A kiedy te wszystkie dowody jej niewinności a złości ludzkiej się paliły, patrzała na krucyfiks i łączyła się z P. Jezusem, kiedy na krzyżu znosił hańbę i poniżenie a przebaczał swoim oprawcom.

„A teraz kolej na dumę i próżność“ rzekła, i kazała zebrać i spalić listy najwyższych dostojników Kościoła, Misyonarzy, które pokazywały i świadczyły, ile dobrego robiła. Listy kardynałów, biskupów dziękczynne i uznające jej zasługi. Wszystko to poszło w ogień, bo, jak powiadała, ludzie po mojej śmierci mogliby myśleć, że ta biedna mała mrówka, zrobiła tu na ziemi coś dobrego“.

— Córko — rzekła w końcu — tyś mi zawsze była wierną i posłuszną. Ostatnią prośbę mam do ciebie.

— Ach matko, odrzekła ta, czyż sądzisz, że nie masz prawa do mego posłuszeństwa. Wszystko co tylko każesz, wiernie spełnię.

— Słuchaj, w ostatnich latach byłaś nierozłączną moją towarzyszką. Ty jedna tylko wiesz, com wycierpiała, jedna znasz postępowanie tych, co mię prześladowali. Przysięgnij mi, że ani słówkiem nie zdradzisz z tego, co wiesz, coby mogło w czemkolwiek ujmę im przynieść.

I Marya Dubuis przysięgła — i tej przysiędze wierną pozostała. Kiedy zbierano po śmierci Pauliny Jaricot wiadomości o jej życiu, aby je ogłosić i pytano jej towarzyszkę o różne szczegóły, jeśli tylko trzeba było wymienić kogoś, albo powiedzieć coś, co najmniejszy cień rzucić mogło na sławę czyjąkolwiek, zamykała usta i nic nie było w stanie z niej wydobyć choć słówka.

Taka była zemsta Pauliny Jaricot. Nie tylko nie szukała swej obrony, ale ją uniemożliwić się starała, chętnie godząc się znosić niesławę z Chrystusem Panem.

Kardynał Józef Mezzofanti.

Józef Mezzofanti urodził się w roku 1774 w Bolonii we Włoszech z ubogich rodziców. Od dziecka odznaczał się zdolnościami niezwykłemi. W roku 1797 został wyświęcony na kapłana. Nastąpiły burzliwe czasy. Do Włoch przybywało mnóstwo ludzi z różnych krajów i różnych języków. Aby zaopatrzyć ich potrzeby duchowne, młody ksiądz Mezzofanti starał się poznać wszystkie wówczas znane znaczniejszych narodów języki. Powiadają o nim historycy, że władał gruntownie pięćdziesięciu ośmiu językami.

Najlepiej mówił on po polsku, gdyż język ten stał się przyczyną, iż odkrywszy w sobie zdolności lingwinistyczne, nauczył się tak wielu obcych języków. Sam opowiadał ks. Dąbrowskiemu, że konieczność zniewoliła go do nauczenia się po polsku i wtedy dopiero odkrył w sobie ten talent. Podczas pobytu naszych legionów we Włoszech, szukano w czasie świąt Wielkanocnych we Florencyi księdza, mówiącego po polsku, gdyż wszyscy Polacy pragnęli spowiadać się i przystąpić do stołu Pańskiego. Niestety jednak, nie było ani jednego duchownego, któryby władał polskim językiem. Jednemu tedy z bardzo młodych duchownych, księdzu Mezzofanti, przyszło do głowy nauczyć się chociaż tyle po polsku, aby mógł wyspowiadać Polaków. Zdawało się to niemożliwem, udał się jednak do jakiegoś polskiego oficera, mówiącego po włosku i prosił go o elementarne lekcye języka polskiego. Następnie wziąwszy się do pracy z zapałem, godnym podziwu, dzień i noc pracując, po kilku tygodniach mógł wyspowiadać wiarusów, ku wielkiemu zbudowaniu armii Napoleona I., która zbytnią religijnością nie grzeszyła.

Pan Bóg pobłogosławił tę pracę młodego kapłana, podjętą dla dobra naszych rodaków i ks. Mezzofanti został znakomitością w świecie katolickim, otrzymał później purpurę kardynalską, został prefektem Propagandy i na tem stanowisku oddał ogromne usługi, gdyż było niesłychanie ważnem, że mógł rozmówić się z przedstawicielami wszystkich ludów, nawracanych na całym świecie przez Misyonarzy.

Kardynał Mezzofanti znał bowiem prawie wszystkie języki z różnemi tych języków narzeczami. Umiał przytem przejąć się duchem każdego języka i wygłosić go z odpowiednim akcentem.

ZŁOTE MYŚLI.

O tyle tylko P. Bóg pomaga, o ile Go o pomoc prosimy. A więc módlcie się codziennie, módlcie się z ogromną ufnością i sercem całem.

(X. Arcyb. Bilczewski).

Lekarstwo na czary.

Przyszła raz zabobonna wieśniaczka do swego proboszcza i uskarżała się przed nim, że krowy jej rano zgoła mleka nie dają; muszą być zaczarowane; — prosiła więc o udzielenie jakiego środka, poświęconego przeciw czarom. Proboszcz, chcąc ją gruntownie wyleczyć, obiecał przygotować po południu taki środek. — Otrzymała papier zapieczętowany z przestrogą, aby późno wieczorem o godzinie 10-tej szła do obory i każde drzwi, tudzież każdy kąt, tym papierem otarła, bez złamania wszakże pieczęci.

Włościanka ściśle wypełniła daną przestrogę. Pierwszego dnia wyszedłszy do obory, znalazła drzwi otwarte! Pomyślała więc, że dziewka przypadkiem zapomniała zamknąć i sama zamknęła. Ciekawa skutku użyła tego środka, nazajutrz rano poszła sama w czasie dojenia i oto krowy dały obficie mleka.

Następnego wieczora drzwi znowu były niezamknięte, a dziewka za swe niedbalstwo odebrała surowe upomnienie. Krowy dały mleko jak zwykle. Gdy trzeciego wieczora wieśniaczka z tak doskonale skutecznym papierem obchodziła oborę, znalazła wprawdzie drzwi zamknięte, ale zbliżając się z czarnoksięskim środkiem do odległego kąta obory, spostrzegła ze strachem ukrytego mężczyznę, a w nim poznała brata swojej służącej, wielkiego złodzieja.

Teraz właśnie przekonała się włościanka, że jej służąca umyślnie nie zamykała drzwi obory, a brat w porozumieniu ze siostrą kradł wydojone mleko. Nazajutrz czemprędzej chciała tę dziewkę oddalić ze służby, lecz ona, widząc wykryte swe postępowanie, nie czekała poranku, ale zabrawszy swe odzienie, w nocy uciekła.

Zawstydzona wieśniaczka udała się do proboszcza i opowiedziała całą przygodę. Proboszcz rozpieczętował w jej oczach papier, na którym te słowa były wypisane: „Czuwaj dłużej, doglądaj pilniej, a czary ustaną“. (Ks. J. Schmid, Katech. histor.).

Wielka wojna europejska.

Walki Austryi i Niemiec z Rosyą.

Z początkiem lutego walczyły w dalszym ciągu zwycięskie wojska austryackie i niemieckie z armią rosyjską. Jak już zaznaczyliśmy w poprzednim numerze, linia bojowa ciągnęła się setki kilometrów, a mianowicie szczytami Karpat od Bukowiny aż po Gorlice i Grybów, a dalej zwracała się ku północy i biegła rzekami Białą i Dunajcem, przecinała Wisłę, a na północ od Wisły szła znowu dolinami rzek Nidy, Pilicy, Rawki i Bzury, przecinała na północ od Warszawy znowu rzekę Wisłę, a potem ciągnęła się znowu już więcej w kierunku wschodnim mniej więcej południową granicą Prus wschodnich i dochodziła na północ aż do morza Bałtyckiego. Na takim to olbrzymim, długim froncie toczyła się największa w dziejach bitwa pomiędzy milionowemi armiami. Walki te nazywają niektórzy zapasami tytanów, olbrzymów. Po pewnym zastoju w miesiącu styczniu ożywiły się nanowo walki w miesiącu lutym.

Z początkiem lutego najkrwawsze walki toczyły się w Karpatach. Wojska austryackie krocząc ramię przy ramieniu wraz z wojskami niemieckiemi, uderzyły potężnie na Rosyan od południa z Węgier. Po krótkich walkach wyparły Moskali zupełnie z Węgier i zajęły wszystkie przełęcze Karpackie. Na Bukowinie cofnęli się Rosyanie daleko ku północy, w niektórych miejscach nawet w panicznym odwrocie. — Daleko zaciętsze walki toczyły się w środkowych Karpatach, zwłaszcza w przełęczy Dukielskiej i Użockiej, które prowadzą do środkowej Galicyi, a zwłaszcza pod Przemyśl. Moskale wiedzieli czem to pachnie. Jeśliby zostali tutaj pokonani, to musieliby ustąpić z pod Przemyśla i cofnąć się na całym froncie aż poza Wisłę i San. Dlatego stawili zacięty opór w przełęczach Karpackich. Walki na tem terenie były nadzwyczaj krwawe i połączone z wielkiemi stratami. Po obu stronach walczyło w tem miejscu blisko milion żołnierzy. W samej przełęczy duklańskiej miały walczyć blisko cztery korpusy rosyjskie. W niektórych punktach Rosyanie szli do ataku, lecz zaścielali góry swoimi trupami, koszeni strasznym ogniem austryackich karabinów maszynowych. Trzeba dodać, że te zacięte walki toczyły się wśród wielkich mrozów, dochodzących do 20 stopni zimna i wśród wielkich śniegów, pokrywających góry. — Rosyanie wyparci z przełęczy, cofnęli się nieco dalej i okopali się w potężne szańce ziemne. Pomimo tego wojska austryackie i niemieckie posuwały się ciągle naprzód i odzyskiwały Bukowinę i część Galicyi. — Dowodem zwycięskich postępów naszych wojsk jest to, że w walkach w Karpatach zabrały 29 tysięcy Rosyan do niewoli.

W czasie śmiertelnego smagania się w Karpatach nie ustawały też walki nad rzekami Białą, Dunajcem, Nidą i Pilicą. Na tym terenie wojna przybrała charakter wojny pozycyjnej, to znaczy obie strony okopały się w potężne szańce i roboty ziemne i walczyły z ukrycia. Żadna strona nie odważyła się zaatakować drugiej strony z bagnetem w ręku, bo musiałaby to przypłacić ogromnemi stratami. Moskale przypuszczają, że przy takim ataku straciliby do 200 tysięcy ludzi. W takich walkach główne działanie przypada dla artyleryi. I istotnie artylerya austryacka — a zwłaszcza ciężka — święciła prawdziwe tryumfy. Jej ogień zadał ciężkie straty Rosyanom. Na tym terenie przez kilka dni przebywał austryacki następca tronu, arcyksiążę Karol Franciszek Józef i przekonał się dowodnie, że duch ochoczy ożywia i żołnierzy i oficerów.

Wojska niemieckie walczyły ramię przy ramieniu z wojskami austryackiemi. Główne siły pruskie leżały nad rzekami Rawką i Bzurą, mniejwięcej 60 kilometrów na zachód od Warszawy. Huk armat dochodził do Warszawy. Na tym punkcie frontu bojowego przypuścili Prusacy gwałtowne ataki na pozycye (stanowiska) rosyjskie. Chcieli za wszelką cenę przełamać front rosyjski i zdobyć Warszawę. O strasznych walkach w tem miejscu świadczy choćby to, że na pewnej przestrzeni 10 km. stało aż 7 dywizyi niemieckich i 100 bateryi armat. — Ażeby dodać otuchy żołnierzom, sam cesarz niemiecki Wilhelm II. udał się na ten front walki. — Nieustanne walki z Rosyanami w Prusach wschodnich zamieniły się w wspaniałe zwycięstwo wojsk niemieckich. Ze strony niemieckiej wystąpiły do walki całkiem świeże siły. Wnet też pokazały się owoce walk. Kilka dywizyi rosyjskich zostało zupełnie rozbitych i zniszczonych. Rosyanie zostali w znacznej mierze znowu oskrzydleni. Niemcy odnieśli wielkie zwycięstwo! Zabrali do niewoli 64 tysiące jeńców, 71 armat, przeszło 100 karabinów maszynowych, trzy pociągi szpitalne, około 150 pełnych wozów amunicyjnych i niezliczoną ilość naładowanych i zaprzężonych wozów.

Niemcy przeciwko Francuzom, Anglikom i Belgijczykom.

Na terenie zachodnim z początkiem lutego nie zmieniło się położenie. I tam również na olbrzymio długim froncie toczyły się głównie walki pozycyjne, to znaczy obie strony okopały się w potężne szańce ziemne. Działała głównie artylerya. Od czasu do czasu przychodziło do gwałtowniejszych ataków. Walki toczyły się poprostu o pojedyncze rowy strzeleckie. Trzeba zdobywać każdą piędź ziemi. Były to straszne walki o rowy strzeleckie męża z mężem, twarzą w twarz, na bagnety. — Z początkiem lutego nadchodziły ciągle coraz to nowe wiadomości, że świeże wojska angielkie lądują na północnych brzegach Francyi i spieszą na plac boju. Miała to być nowa milionowa armia angielska, zaopatrzona dobrze we wszystkie potrzeby wojenne. W każdym razie do połowy lutego ta nowa, niby potężna armia angielska nie zaznaczyła niczem swojej działalności. — Około 18 lutego, kiedy Rosyanie ponieśli w Prusach wschodnich wielką klęskę, przypuszczali Francuzi i Anglicy zacięte ataki na pozycye niemieckie. Ale Niemcy odparli wszystkie ataki, a nadto zadali nieprzyjacielowi ciężkie straty.

Turcya przeciwko Rosyi, Anglii i Francyi.

W miesiącu lutym nie ustawały zwycięskie walki Turków z Rosyanami. Na granicy turecko-rosyjskiej w wielu miejscach Moskale musieli ustąpić przed atakującemi wojskami tureckiemi. Mimo tego wszystkiego w Petersburgu odgrażają się coraz głośniej Turcyi. Moskale zapowiadają odebrać Turcyi miasto Konstantynopol i cieśniny Dardanelskie i zyskać tym sposobem dostęp do mórz południowych, które dla handlu rosyjskiego posiadają ogromne znaczenie.

Turcya od samego początku wojny postanowiła ugodzić Anglię w samo serce, to jest wypędzić Anglię z Egiptu, uwolnić zupełnie Egipt od Anglików i opanować kanał Sueski. Uczynić to, to znaczy złamać do połowy potęgę angielską. Musieli się z tem liczyć Anglicy. Dlatego zgromadzili w Egipcie armię, liczącą około 150 tysięcy ludzi, która czeka na spotkanie z wojskami tureckiemi. Nadto zadali bolesny cios Turcyi. Mianowicie ogłosili, że Egipt nie jest więcej zawisłym od Turcyi, a kedywa Husseina Kiamila zamianowali sułtanem. Naprawdę jednak krajem rządzą Anglicy.

Z tem wszystkiem musi się poważnie liczyć Turcya. Około 10 lutego nadeszła bardzo ważna wiadomość, że wojska tureckie w wielkiej sile maszerują na Egipt, że około 12 tysięcy żołnierzy tureckich dosięgło już Kanału Sueskiego, a reszta armii posuwa się również w stronę Kanału. Wprawdzie wojska tureckie muszą przebywać wielką, piaszczystą pustynię, ale pochód Turków doznaje wielkiego ułatwienia, bo Niemcy budują pospiesznie nową kolej. Tak brzmiały doniesienia w połowie lutego.

Walki na morzach.

Anglia była do tego czasu wszechwładną panią mórz. Z nią jako potęgą morską nie mogło się mierzyć żadne mocarstwo. W rękach Anglii znajduje się też wszechświatowy handel. Chroni go potężna flota wojenna, rozmieszczona po wszystkich morzach świata. Nawet potężna wojenna flota amerykańska nie może się mierzyć z eskadrą angielską.

Jednakowoż w ostatnich kilkudziesięciu latach Niemcy gorączkowo budowały coraz to nowe pancerne, olbrzymie okręty wojenne, ażeby w wojnie morskiej sprostać Anglii. Ale Anglia z gniewem, z zazdrością i z niepokojem spoglądała na te coraz nowe zbrojenia niemieckie i sama również budowała ciągle nowe okręty wojenne. I przyszło do wojny między Anglią a Niemcami. Na lądzie naturalnie Anglia nie może sprostać wielkiej potędze militarnej Niemiec, więc pomaga Francyi i Rosyi. Ale też i flota wojenna niemiecka nie może stawić czoła flocie angielskiej, dwa razy silniejszej i dlatego unika do tego czasu spotkania na otwartem morzu. — Zato Anglia, uważając Niemcy za groźnego rywala i groźnego współzawodnika w handlu wszechświatowym, a temsamem za swego śmiertelngo wroga, powzięła straszny plan. Mianowicie zamknęła dowóz środków żywności do Niemiec, a przedewszystkiem zboża, chcąc temsamem wygłodzić całe Niemcy i zmusić do poddania się. Podobny wy-

padek zdarza się poraz pierwszy w dziejach świata. Jak z tego widać, wojna między Niemcami a Anglią jest to walka na śmierć i życie. — Równie straszną bronią odpłaciły się za to Niemcy Anglii. Mianowicie naczelne kierownictwo wojennej floty niemieckiej ogłosiło, że wszystkie morza naokoło wysp angielskich ważą za teren wojny i że na tych morzach zniszczy wszystkie okręty handlowe angielskie, i że temsamem nawet okręty handlowe państw neutralnych mogą się narazić na zatopienie. To postanowienie Niemiec wywarło w całym świecie ogromne wrażenie! Wszechświatowy handel dozna z pewnością ogromnej przeszkody. Handel angielski poniesie przez to również milionowe szkody. To postanowienie weszło w życie z dniem 18 lutego. Niektórzy powątpiewali jednak, czy niemieckie łodzie podwodne — straszna nowoczesna broń w walce morskiej — zdołają wyrządzić wielkie szkody okrętom angielskim, a temsamem zatamować handel morski z Anglią. Nadto i państwa neutralne zaniepokoły się tem bardzo i zaczęły odgrażać się Niemcom. — Ameryka wystosowała do rządu niemieckiego ostrą notę, w której przestrzega przed złemi następstwami, gdyby okręty amerykańskie miały ulegać zniszczeniu. Niemcy odpowiedziały stanowczo, że do walki morskiej tego rodzaju zmusiło je bezwzględne postępowanie Anglii. — Dnia 18 lutego niemieckie łodzie podmorskie rozpoczęły działalność. Zatopiły okręt angielski, na którym płynęło 2000 żołnierzy angielskich do Francyi.

List Ojca św. Benedykta XV.

Ś. p. Arcybiskup Dr E. Likowski przedstawił Ojcu św. ciężkie położenie, w jakiem się obecnie cała Polska znajduje. Ojciec św. wystosował do X. Arcybiskupa list, który nadszedł do Poznania już po śmierci ś. p. X. Arcybiskupa. Pismo Ojca św. jest wymownym dowodem troski, jaką Ojciec św. otacza całą Polskę w tak straszliwy sposób dotkniętą zawieruchą obecnej wojny. W ciężkiem tem nawiedzenu współczucie Najwyższego Pasterza w Kościele Bożym dla naszego narodu jest dla nas nie małą pociechą i otuchą na przyszłość.

List Ojca św. brzmi jak następuje:

Czcigodnemu Bratu Edwardowi
Arcybiskup. Gnieźnieńskiemu i Poznańskiemu
w Poznaniu.

BENEDYKT PP. XV.

Czcigodny Bracie, pozdrowienie i błogosławieństwo Apostolskie!

Zdanie, jakieśmy mieli o Twej niezwykłej miłości i przywiązaniu do Biskupa Rzymskiego, potwierdził list, niedawno od Ciebie otrzymany. To też miłe przywiązania Twego wyrazy My chętnem sercem przyjęliśmy i szczere Ci za nie składamy dzięki.

Wiadomości o smutnym stanie Polski, przesłane nam w wspomnianym liście, są takie, że choć już skądinąd o tem się dowiedzieliśmy, przecież wielkim bólem przepełniły serce Nasze. Albowiem wiedząc już zdawna, że szlachetni Polacy zawsze wiernie stali przy kościele Bożym i tej Stolicy Apostolskiej, szczególną dla nich, jak słuszna, żywimy życzliwość i miłość.

Dlatego też, ponieważ ojciec dzieli z dziećmi radość i smutek, choć nas zewsząd strapienia i troski uciskają, nie możemy nie czuć wielkiego bólu na widok nieszczęść, jakie w tej straszliwej wojnie najokrutniej dręczą Polski mieszkańców. Gdy się bowiem z ojcowską miłością myślą i sercem ku nim zwrócimy, na ileż to łez patrzeć musimy! Wszystko to wstrząsa nas do samej głębi duszy tak bardzo, że czujemy, jak wzrasta nasza miłość ojcowska ku dzieciom tak strasznie doświadczonym. Przeto gorąco polecamy naszych ukochanych Polaków Wiecznemu pociech wszelakich Sprawcy, błagając Go usilnie, by wreszcie kres położył okropnościom wojny i obdarzył nas tak upragnionym pokojem i najlepszymi pokoju owocami.

Oby Bóg Wszechmocny wejrzał na te pragnienia Nasze i spełnił je, a Polakom raczył na dobre obrócić wszystko to, co przecierpieli albo jeszcze znoszą.

Ty zaś, Czcigodny Bracie, i inni Biskupi polscy, przez Waszą miłość pasterską, nie ustawajcie w wszelakiej pieczy i trosce o wiernych swoich i wszelkiemi siłami starajcie się ulżyć bólom synów, osłodzić im przykrości, łzy osuszyć.

A my żywimy niepłonną nadzieję, że Bóg, wszelkiej pomyślności Dawca, za przyczyną Najświętszej Panny, Patronki Polski, otworzy Polakom skarbiec darów swoich i łaskawie im z niego udzieli.

Tego zadatkiem i zjednaniem niech będzie błogosławieństwo Apostolskie, którego w Panu najmiłościwiej udzielamy Tobie Czcigodny Bracie, innym Biskupom polskim i każdemu z Was, duchowieństwu i ludowi.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 1 lutego 1915, pontyfikatu naszego roku pierwszego.

Benedykt PP. XV. m. p.

Wydawca: Ks. Karol Nikiel.

Odpowiedzialny redaktor: Karol Holeksa.

Drukarnia »Głosu Narodu« w Krakowie.